

Dechryścianizacja Europy = wstęp do technofaszystwu...?

Czy agresywna polityka wymazywania chrześcijaństwa to przypadkowa sekularyzacja, czy świadomy grunt pod nowy, postludzki porządek?

W debacie publicznej utrwalił się pogląd, że Europa staje się coraz mniej chrześcijańska w wyniku naturalnego procesu modernizacji, wzrostu zamożności i rozwoju nauki. To jednak niepełny obraz. To, z czym mamy dziś do czynienia, to nie organiczna sekularyzacja – to scentralizowana, przymusowa i często przemocowa polityka wypierania chrześcijaństwa, najpierw z przestrzeni publicznej, a docelowo z życia prywatnego.

Dlaczego stare elity – zarówno krajowe, jak i ponadnarodowe (UE) – angażują się w ten projekt z taką determinacją? Ponieważ chrześcijaństwo zajmuje miejsce, które w ich nowym ładzie musi zostać zwolnione dla nowej quasi-religii. Dziś tę funkcję pełni „zielony ład” i rewolucja światopoglądowa, ale to dopiero przedsmak. Dechryścianizacja to przygotowanie gruntu pod przyszły technofaszystw – świat, w którym pozbawione korzeni społeczeństwo da się przekształcić w postludzką etykę lumpa.

I. Mechanizmy przymusu – cztery filary agresywnej dechryścianizacji

Proces ten nie opiera się na przekonywaniu ani na ewolucji obyczajów. Ma charakter legislacyjny, administracyjny i medialny. Można go sprowadzić do czterech obszarów:

1. Podwójne standardy prawne.

W Europie uchylono ustawy o bluźnierstwie – ale wyłącznie dla chrześcijaństwa. Publiczne głoszenie chrześcijańskiego stanowiska w kwestiach moralnych (aborcja, małżeństwo, seksualność) jest dziś w wielu krajach kwalifikowane jako „podżeganie do nienawiści”. Tymczasem podobna krytyka wobec islamu czy judaizmu spotyka się z zupełnie inną reakcją – tam standardy ochrony są nienaruszalne. Chrześcijaństwo stało się jedyną religią, którą można bezkarnie zwalczać w imię prawa.

2. Indoktrynacja edukacyjna.

System szkolny został narzędziem inżynierii społecznej. Z sal lekcyjnych usunięto symbole chrześcijańskie, ale wprowadzono obowiązkowe lekcje „różnorodności płciowej” i nowych ideologii. Dzieci uczą się, że chrześcijaństwo jest tylko jedną z wielu mitologii, a agenda LGBT jest przedstawiana jako nauka. Nie ma tu miejsca na neutralność światopoglądową – jest wyraźne dążenie do wyparcia tradycyjnego rozumienia człowieka.

3. Medialna dominacja i stygmatyzacja.

W przekazie medialnym chrześcijanie są konsekwentnie portretowani albo jako zacofani outsiderzy, albo jako niebezpieczni fanatycy zagrażający demokracji. Równocześnie każda krytyka agendy LGBT natychmiast spotyka się z etykietami „homofobii”. Krytyka chrześcijaństwa jest normą, a nawet dobrym tonem. Mamy więc do czynienia z systemową dyskryminacją w obszarze symbolicznym.

4. Bezpośrednie prześladowanie dysydentów.

Tu przymus przybiera najbardziej dotkliwą formę. Lekarze odmawiający udziału w aborcji, nauczyciele niechętni do promowania ideologii LGBT, księża przypominający o grzechu – wszyscy stają się obiektami sankcji administracyjnych, postępowań dyscyplinarnych, a nawet karnych. Nie chodzi o spór światopoglądowy, lecz o eliminację zawodową i społeczną tych, którzy odmawiają uznania nowego dogmatu.

II. Cel strategiczny – dlaczego chrześcijaństwo musi zniknąć?

Odpowiedź leży w samej istocie antropologii chrześcijańskiej. Nauka o stworzeniu człowieka na obraz i podobieństwo Boże, o godności osoby jako celu, a nie środka, o rodzinie jako związku mężczyzny i kobiety oraz o obiektywnej prawdzie moralnej – to fundamenty blokujące nowy projekt cywilizacyjny.

Dopóki to przekonanie jest żywe w społeczeństwie, nowy ład nie może się całkowicie ugruntować. Polityka migracyjna wymagająca rozmycia tożsamości, agenda LGBT burząca ład płciowy, czy zielona religia żądająca ofiar w imię klimatu – wszystkie one napotykają na przeszkodę w postaci chrześcijańskiego sumienia.

Chrześcijaństwo w swojej istocie jest źródłem niezależnej od państwa pozycji moralnej. Ksiądz mówiący o grzechu nie podlega ministrowi. Wspólnota żyjąca Ewangelią nie jest kontrolowana z Brukseli. Owszem, podejmowano próby tworzenia narodowych odłamów chrześcijaństwa – od anglikanizmu począwszy – które byłyby bardziej podatne na wpływy władzy. Jednak prawdziwa, autonomiczna duchowość jest nie do przyjęcia dla nowej biurokracji. Dechrystianizacja to likwidacja jedyne go dużego, niezależnego od państwa instytutu społecznego.

III. Kompas moralny do wyrzucenia

Chrześcijaństwo jako moralny drogowskaz musi zostać zlikwidowane, ponieważ przeszkadza w budowaniu nowego człowieka. Zauważmy: w ramach radykalnych interpretacji można było wcisnąć deindustrializację czy deracjonalizację świadomości. Jednak depopulacji i transhumanizmu nie da się pogodzić z chrześcijańskim nakazem „czyńcie sobie ziemię poddaną” i szacunkiem dla życia od poczęcia do naturalnej śmierci. Dlatego wiara musi zostać wyeliminowana z mas.

IV. Elity – już dawno po drugiej stronie

Warto przy tym odróżnić sterowaną większość od prawdziwych elit. Wśród politycznych menedżerów – jak Ursula von der Leyen czy Emmanuel Macron – chrześcijaństwo jest już jedynie gadżetem wizerunkowym, reliktem używanym do celów wyborczych. Jednak prawdziwe elity, które projektują przyszłość, dawno temu odrzuciły chrześcijański paradygmat. To w ich głowach rodzi się postludzka wizja świata, a dechrystianizacja jest tylko niezbędnym etapem „czyszczenia terenu.

Co zatem dzieje się w głowach tych, którzy nadają kierunek? Czy wiemy kto o kilka stuleci robi zamęt w Europie oraz finansuje wojny?

To pytanie w dzisiejszych czasach jest retoryczne, odpowiedź dla opornych pozostawiam na następną okazję.

Dziś jedno jest pewne: jeśli nie rozpoznamy natury tego procesu, jeśli nadal będziemy mylić przymusową chrystianizację z neutralnym postępem, obudzimy się w świecie, w którym nie będzie miejsca ani dla Boga, ani dla wolnego człowieka.

Czy człowiek bez duchowości wpada w ścieżkę upodlenia?

Technofaszyzm nie przychodzi w czarnych koszulach – przychodzi w unijnych dyrektywach, podręcznikach szkolnych i wyrokach sądów. I właśnie dlatego chrześcijaństwo musi trwać.